

100 dni temu

4 czerwca 2022

Gdy 100 dni temu na swoim profilu facebookowym zacząłem komentować agresję Rosji na Ukrainę – a raczej jej eskalację, bo przypominam, że konflikt trwa już od 2014 r. – próbowano zrobić ze mnie „ruską onucę”.

Gdy usilnie szukałem odpowiedzi i przedstawiałem fakty, dlaczego wojna w ogóle się zaczęła, spotkałem się z bardzo ostrą i w wielu momentach niezrozumiałą reakcją wielu osób. Gromy spadały na moją głowę z różnych stron, za głoszone antywojenne poglądy. Kilku moich znajomych, po ich przeczytaniu, przestała się do mnie odzywać, zrywając wszelki możliwy kontakt. Nie, żeby mi to przeszkadzało, wręcz odwrotnie. Powiem więcej. Nie żałuję tego. Oczywiście, nie twierdzę, że wszystko z mojej strony było idealne. Jednak zawsze, gdy dochodziło do sporu, przekonywałem, że warto ze sobą rozmawiać. Byłem chętny do polemiki. Takie propozycje, nie spotkały się jednakże wtedy z aprobatą. Szkoda. I nie piszę tego z żalem. Po prostu stwierdzam fakt. Racjonalnej dyskusji, poza jednym/dwoma wyjątkami nie zaznałem.

W emocjach poznaje się ludzi, można rzec. Temat konfliktu za naszą wschodnią granicą obnażył prawdziwe intencje, jak się szybko okazało – ortodoksyjnych rusofobów – względem mojej osoby i prawdziwe oblicze ludzi podatnych na wojenną propagandę jednej tylko strony i zapominających, że istnieje coś takiego jak zdrowy rozsądek. Cała ta sytuacja paradoksalnie dużo mnie nauczyła i sprawiła, że inaczej dziś patrzę na zawieranie znajomości. Zostawiam to już za sobą. Było minęło. Może co niektórzy dziś zmądrzeli, a może jeszcze bardziej pogłębili się w głupocie? W sumie to ich sprawa. Nie interesuję mnie to tak po prawdzie.

To, co jest dziś zauważalne i dla mnie ważne, to to, że coraz częściej pojawiają się w mediach informacje, które świadczą o

tym, że nie myliłem się w swojej analizie i ocenie powodów, dlaczego – dwa praktycznie bratnie narody – chwyciły za broń. Kto jest winien i komu potrzebna była wojna? Jak i dlaczego zmienia się układ sił, w światowej rywalizacji mocarstw? Poglądy, które głosiłem, wtedy były złe i „z kosmosu”, dzisiaj stają się coraz bardziej słyszalne i powszechne. I cała ta sytuacja nie dotyczy tylko mojej osoby. Wielu to dzisiaj zauważa i podobnie wielu ma te same odczucia. Cieszy mnie ten fakt, ale zarazem też smuci. Cieszy z powodu trafnej analizy. A smuci, bo dowodzi, że moi rodacy, przemienieni przez propagandową maszynkę, nie umieją już samodzielnie myśleć.

Jest jeszcze jedna ważna rzecz. Jakby nie patrzeć najważniejsza. 100 dni, a właściwie ok. 3000 dni trwa koszmar cywilów. Na Ukrainie, a dokładnie w jej wschodniej części wciąż umierają ludzie i rozgrywają się dramaty. Jednakże tym, którzy ciągle ulegają namiętnej retoryce wojennych podżegaczy, propagandzie oraz politykom o często skrajnych, antyrosyjskich poglądach, wydaje się to wcale nie przeszkadzać. Pragną wojny, krwi i stosów trupów bardziej niż pokoju. Słowo „pokój” razi ich mocniej niż piorun. I co najdziwniejsze. Potrafią krzyczeć na całe gardło o bestialstwie „ruskich kacapów”, o ich codziennych gwałtach i zbrodniach, ale o potrzebie zakończenia tego barbarzyństwa, innym sposobem, niż przemocą milczą. Jedyne co ich zadowala i co akceptują, to zastosowanie starożytnego prawa talionu w myśl zasady „oko za oko, ząb za ząb” w reakcji na każde zło.

A przecież tak bardzo gardzą przemocą i tak bardzo ich to bulwersuje. Na domiar złego, podsycani przez romantycznych idealistów-idiotów, których w naszym kraju nie brakuje, żyją marzeniami o konieczności militarnej konfrontacji polskiego wojska z rosyjskim agresorem. Oby były to tylko ich marzenia. Bo ukraińska ziemia dość już nasiąknięta jest polską krwią i naznaczona bezimiennymi grobami domagającymi się pamięci. Wystarczy!

100 dni i dość! Pora, by ta wojna już się skończyła, bo

następne 100 dni może przynieść światu znacznie więcej złego,
niż wydarzyło się do tej pory.

Pokój, nie wojna!

Autorstwo: Dariusz Piechaczek

Źródło: MyslPolska.info